



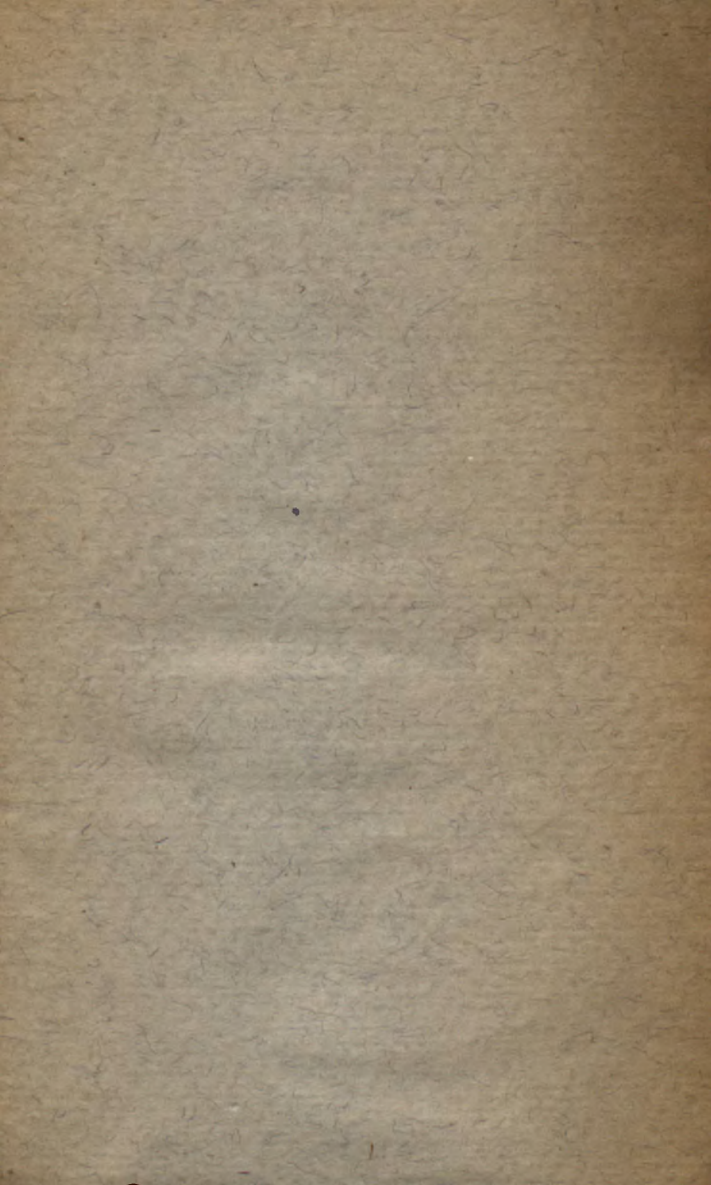
24562

P



24562

I



K A Z A N I E

na pogrzebie

sprawdzonych do Warszawy zwłoków

ś. p. JO. Xiążęcia

JOZEFA PONIATOWSKIEGO

Naczelnego Wodza Wojsk Polskich, Ministra Woyny Xiąstwa Warszawskiego etc. wielu orderów krajowych i zagranicznych Kawalera,

m i a n o

w kościele Warszawskim Ś. Krzyża

dnia 10. Września roku 1814.

przez

JW. JANA WORONICZA

Radcy Stanu, Dziekana Katedralnego Warszawskiego.

[1814]

Cena Złotych 2.

na wsparcie ubogich wdów i sierot swojskowych.

Quem sui flentes genuère cives,

Hic diu vixit.

Sarbievius.

24562
1



Dis 0450

K A Z A N I E.

Tulerunt Judam fratrem suum — et sepelierunt eum in sepulchro patrum suorum — et fleverunt eum omnis populus planctu magno. Machab. I. Cap. IX.

Zabrali Judę brata swego — i pogrzebli go w grobie oyców swoich — i płakali go wszystkim lud, płaczem wielkim.

Temi słowy uwieczniły xięgi religijne pamiętny zgon owego *Judy Machabeyczyka*, który w ciągłych z mocarzami *Syryjskiemi* zapasach o całość i niepodległość narodu swego, walcząc raz ostatni przeciw przemagającéy sile, a przykładem swym do szlachetnéy śmierci współbraci zagrze-

waiąc, i chlubnego dowództwa, i wysłużnego życia godnym siebie sposobem dokonał.

Bóg, który widomie niegdy Wodzem Izraelskim przewodził, jest ten sam, szanowni Rodacy! w którego oycowie wasi przed lat tysiącem uwierzyli: którego cześć prawowierną za pierwszą cechę narodowości od pokoleń do pokoleń przekazywali. Jest ten sam, który zahardziałychem szczęściem *Nabuchodonozorów* jedném obłąkaniem z godności człowieka wyzuwa: który niewdzięczne dobrodzieystwom swoim narody w proch rozsypaie; i znowu, iako litościwy, ukorzonych z prochu otrząsa, i na łonie śmierci nowém życiem obdarza.

A iezli te prawdy od wszystkich wieków i pokoleń zaświadczone, za naszych dni w całym świecie rozjaśniały: możemyż ich całej dzielności nie uczuć oto w tym obecnym widoku powszechném i nieprzeplakaném żaloby naszej? Czyież to zwłoki, od potężnego i czulego zwycięzcy łzom naszym darowane, na tym błyszczącym śmiertelności rydwanie zakrzepłemi ranami

do nas przemawiają? Któryż to z braci naszych, nawet po chlubnéj śmierci na oczyszczoną ziemię powraca? Niestety! już niedopiero wymawianiem imienia jego języki się nasze więkały. Od końca granic naszych aż do téj stolicy wlecze się za tym śmiertelnym całunem jeden wszędzie ięk i pytanie: tenże to jest, ów *Xiąże, Józef Poniatowski*, odcodzonego niedawno rycerstwa naszego naczelny Wódz! tylu znamionami rycerskiéj sławy od rozmaitych mocarstw zaszczycony? samych zwycięzców szlachełtami łzami pożalowany? Onli to jest, żyjącego ieszcze w sercach naszych ostatniego króla polskiego ulubiony bratanek; a przez krew pamiętnéj babki *Xiążniczki Czartoryskiej*, drogiego nam dotąd rodu *Jagiellońskiego* późny plemiennik? tylu przemian narodowych nasze czynny, a nigdy nieskażony urzędnik? tyluletni téj stolicy mieszkaniec i dobroczyńca?

Ten sam! ale go już oczy nasze oglądać niebędą! już nam więcéj nieprzypomni

wieków *Bolesławowych*, których ducha, szlachetność i męstwo staropolskie w utworzone przez siebie świetne szeregi przelać usiłował. Już więcéy orężowi jego błogosławić nie będą zasłonięte od zniewagi, wszród wrzawy wojennéy, świątynie pańskie; otarte łzy zalęknionego rolnika; ocalona własność, niewinność i ludzkość! O srogie wspomnienie! więcze i to światelko, na odgrzebanym dopiero świeczniku sławy naszéy ledwie rozdmuchnione, na zawsze znikło!

Nie dosyć na tem! wieleż to strat z tą jedną stratą łańcuchem połączonych na oczy się nasze nawia. Ileż okropnych cieniów i widziadeł pod te pogrzebne sztandary razem się natuliło! Obéyryjemy się w około, utroskani Bracia! co się to iuż z nami podziało, i działa? gdzież ów kolos nadziei naszych, nad cedry *Libanu* wzniesiony, pod którego brzemieniem ziemia ięknęła! i iuż ci w oczach naszych rozwalinami jego zarasta! Boże! iakżeś po-

tężny, gdy obok wielkości twoiéy niestwo człowieka wyświecasz!

Gdzież daléy w zaplątanych bezdrożach przyszłości postąpiem? któreż iuż nas marzenia i nadzieie niezawiodły? ieszcze po nich przepaści z przepaściów wyzieraiają — ieszcze klęski po klęskach wezbraną ryczą powodziają! w samych tylko poświętnych ustroniach niezagłuszone starych proroków głosy pomrukuiają: *Nisi dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt qui aedificant eam.* Jeżeli pan gmachu waszego nie zbuduie, próżno się pracą i wysiłkiem zabiicie. Wzniesmy więc ieszcze w górę, nie śmiałe oczy; azaż z tych przecieraiących się obłoków nowy *Titus* zabłyśnie, który tę ziemię we łzach zatonioną, technieniem dobroci swoiéy owionie: bratniém sercem i potęgą wydzwignie, i przyrodzoną iéy postać dla pokoju świata całego powróci.

Lecz gdzież się w odmęcie porywczych uczuciów bląkamy? Przyszłość nie

w roku naszych, a obecna strata przed oczami stoi! i więcże żadnój na nią pociechy nieznajdziem? Lecz iakiż z tych górnych skłepień głos się odzywa! kto polega za braci w sprawie sprawiedliwój, ten sam wprzody musi być sprawiedliwym. A gdy to mówią, wszystkie zacisza tój świątyni odpowiadają: sprawiedliwy żyć będzie na wieki! *Justus in perpetuum vivet;* Imię jego od pokoleń do pokoleń przekazywaném będzie. *Nomen ejus requiretur a generatione in generationem.* A następnie, wszystko to, co w duehu religijnym narodowój pobożności dla uczczenia pamiętki tego Niążęcia czynicie, z Boga jest! a tój samém uświętnioną cechą wieczności na sobie nosi.

Sprowadziliście, iak owi *Machabéyccy* z obcej ziemi te żalodne zwłoki brata waszego — *tulistis fratrem vestrum*: więc on musiał całym życiem prawdziwego ku wam braterstwa dowieść. Grzebiecie go w ziemi oyczystój — *in monumento patrum*: więc

ziemia oyczysta nie może być nikomu obojętną, kiedy za iéy imię i niepodległość, uzbroiony świat jeszcze oręża nie złożył. Optakaliście skrócone niewczesnym zgonem świetne dni tego Xiążęcia: *flevistis planctu magno*: więc dowodźcie, że był godnym dłuższego życia: gdy zaś nic nie jest długim, co ma koniec i granice; więc musi być życie bez końca i granic, odpowiednie i godności człowieka i zasługom takim których świat ani ocenić, ani nagrodzić jest mocen. Zgoła, kiedy z własnego wyświadczenia waszego dowiódł ten znakomity Xiążę, że był godnym rodu polskiego plemiennikiem: więc wybitne charakterystyki jego narodowych w drogiéy po nim spuściźnie dochowajcie. Że nie słowy kochał oyczyznę, gdy dla niéy wszystko aż aż do życia, dobrowolnie i ochoczo poświęcił: więc ją tém drożéy cenicie i szanujcie, skoro was tyle drogich ofiar na nowo kosztuje. Że nakoniec sławy waszéy nikomu wydrzeć sobie nie dopuścił, i szczątki iéy przed tron samego Boga z orężem

w ręku uprowadził: więc z przykładu i wyznania jego uwierzcie sercem, że macie w pośrodku siebie wiecznego i przyrodzonego pana, bez którego łaski żadna was mądrość i potęga ludzka nie zbawi.

Boże! któryś mię wśród tylu żalonych przemian téy przechodniéy oyczyzny chciałeś mieć nieobojętnym widzem iéy sławy, cierpień i wysiłków: wion na mnie skrzepłego ożywczym duchem, abym w tych nowych rumowiskach iey bytu, stare przymierze twoie z oycami naszymi raz ieszcze przypominał. Możnaż tam plakać i rozpaczać? gdzie ty wyrzeczysz — Ludem moim ięściecie, a ja Bogiem waszym! —

Nie przynoszę tu wam żalśni bracia, doczesnych tego zgasłego bohatera pochwał, któremi już tyle wymownych i wdzięcznych ust pamięć iego uczciły. Stojąc w przysionku prawdy, zaięci świętym obrzędem oddania tych zwłoków na łono

wieczności, która ie w czasie ożywić iz duchem bezśmiertnym na nowo połączyć ma; uczciemy więcéy skromném milczeniem światność tych zasług, któreby zbliżonym blaskiem i oczy czyie drażliwe i zasklepione rany nasze, roziątrzyć mogły. Przeżył ten znakomity rodak nasz nie dla siebie, ale dla dobra i sławy naszéy: więc i życie i zgon iego szlachetny iest naszą własnością. Gdzież iéy szukać, i iak się nią obdzielić mamy? Oto w świętym przechowku tych cnot i znamion ducha narodowego, którego nam wzory w chlubném dzieciectwie przekazał. Dowodzić téy prawdy nie trzeba, że iak ciało wtedy umiera, gdy go duch życiodawczy odbiega; tak narody póty zagładnéy śmierci lękać się niemogą; póki ie krzepi, rozżarza, hartuie niepożyty żadnemi ciosami duch naroduwy. Istność ta nadzmysłowa, gdzież indziéy mieć może początek, iesli nie w owym nieodmiennym wyroku tego wiekuistego pana, który rozsadzaiąc plémie człowiecze w zakreślonych przez siebie gra-

nicach, a to podług ięzyka i rodu każdego — *secundum linguas et nationes* — wlaś następnie każdemu pewne zarody i żywioły istnienia, które w niezatartych cechach i znamionach narodowości iedne ludy od drugich wyosobniaią. Póki téy prawdy narody nie poymą, póki się tém odwiecznym przymierzem nie ograniczą; póty mordy i pożogi z granic ziemi nie wyidą.

A kiedy nie iest czas i położenie pysznić się starożytną narodowością oyców naszych, którą oni tyle wieków i podkopów dawnéy potęgi swoiéy przetrwali; któż nam zabroni szczątków tych znamion w popiołach braci naszych wyszukiwać? Mówiąc do was żywych i obecnych świadków całego życia *Józefa Poniatowskiego*, niepotrzebuję dalekich wywodów, co mu w całej rodzinie naszéy imie prawego Polaka nadało. Oto w krótkości zamykaiąc wszystko: żądza nieunięta sławy Rycerskiéy; wyższość i szlachetność duszy niczém niezwalczonéy; serce czule, wylane i dobroczynne

Trzy zarody wszystkich cnot domowych i publicznych, z których się wylęga nieuleczona niczém choroba Polaków — miłość oyczyzny.

A jeżeli slawa, to szlachetne uczucie nieśmiertelnéy istności człowieka, to pierworodne znamie rodu *Sławińskiego*, mocna jest rozgrzać każdą niezamartłą duszę; czegoż niedokazała we wrzącym pierwszą młodością *Poniatowskim*? Młodzieniec wszystkimi powabami świetnych przymiotów rozkwitniony, pokrewnik tyłu znakomych familii, ulubiony synowiec Króla, zamożnego na ów czas w darowy szafunek, mógł bez wyrzutu na łonie spokoyności szczodrych upominków fortuny kosztować. Ale poyrzał on na niezwiędłe wawrzyny walecznego dziada i oycy swóiego; uczuł w sobie krew polską; wspomniat, że nie sobie tylko żyć winien; a godnym siebie uniesiony polotem, nieznaydując w odrętwiałéy na ów czas oyczyźnie odpowiednie do zawodów Rycerskich placu; wstą-

pił na zasługi oycy swoiego, i pierwszy oręż przyjął z ręką Monarchy domu Raku-
 skiego, tylo związkami krwi i wzajemno-
 ścią przysług z oycami naszymi połączone-
 go. Tam od pierwszego stopnia żołnierki
 zaczynając, w krótcie po iey szczeblach za-
 sługą przebiegłszy, dowiódł; że godzien
 był ludom dowodzić, gdy na czele świet-
 nego orszaku Cesarskiego, trwogą Trackie
 obozy napelniwszy, do zdobycia waro-
 wney twierdzy *Sabacza* dzielnie dopomógł,
 i na murach iéy, pierwszą się blizną z Ry-
 cerskimi śmierciami oswoił. Zdumiał
 się ród *Ottomańców*, poznając w iednym
 młodzieńca niezamarte wiekiem letargu
 plemie Polaków, które im starą *Windybonę*
 z ręką wydarło, i chrześcijaństwo całe od
 spustoszenia zasłoniło.

Swietny ten wawrzyn *Poniatowskiego*
 krwią młodzieńską nabyty, względy
 uprzejme Cesarza Józefa, umiejącego cenić
 waleczność, podchlebne nadzieie i widoki,
 mogły kogo innego na dworze zamożnéy

Monarchii powabami swemi uwięzić. Ale, na gorzkie nasze wspomnienie! zabłysnęła na ów czas zawodna iutrzenka dzwignienia się zkołatanéy oyczyzny naszey. Uczuł *Poniatowski*, że dla niéy się urodził; a śladem dwóch owych *Zawiszów* pamiętnych za starego Jagielly, rzuciwszy obce dary i zaszczyty, przyleciał na gniazdo rodzinne, chwycił się oburącz miotanego burzami okrętu oyczystego: i póty się od niego sercem i duszą nie oddzielił, póki z ułomkiem nadziei uratowania iego, w zawistnych przepaściach nie zatonął.

Przerwiemy tu na moment rozwiiające się pasmo sławy Jego rycerskiéy, abyśmy wprzód drugie źnamie Polaka z popiołów iego odkopali. Wyższość i szlachetność duszy iest matką prawego i czystego bohaterstwa. Może się wprawdzie pod to szanowne imie wcisnąć częstokroć lada burzliwiec, pożarem namiętności rozdęty, krwi i zagłady rodu ludzkiego niesyty: lada wreście nikczemnik, szczęśliwym zbie-

giem wypadków, w błędzie i omamieniu wyższym nad ludzi okrzyknięty; kiedy tym czasem prawdę od pozoru oddzieliwszy, ani człowieka w nim znaleźć nie można.

Nie lęka się tego sądu nasz *Poniatowski*. Wzywam was tu za świadków téj prawdy, wy wszyscy! którzyście mu w tylu przemianach, oyczyzny naszéy, na tylu ważnych i stanowczych obradach towarzyszyli; cóż przecie duszę Jego szlachetną i wyniesioną w każdym kroku zajmowało, jeżeli nie miłość prawdy, sprawiedliwości, uczciwości, dobra i szczęśliwości powszechnéy? czy się poniżył kiedy widokiem osobistéy korzyści? czy się uniół za nikczemnym dymem próżności? czy znieważył kiedy dąstoyność urzędnika, poświęceniem osobistéy dumie choć jednéy lezki którego bądź mieszkańca téj ziemi? Zgromadźcie tu owe trudne i zawile zdarzenia, owe śliskie i niepewne przedsięwzięcia, gdzie trzeba było całej mocy i tegości du-

szy,

szy, całej roztropności i męstwa, aby jednym krokiem, śmierci miasto życia sprawie publiczney nie przynieść. Któż się nad niego trafnieyszym, przezornieyszym, i szczęśliwszym okazał? Wspomniycie ową jego niezachwianą do zgonu wierność w dochowaniu królom i oyczyźnie zaprzysiężonych ślubów: O święta powinności Rycerza — *pełnić, nie rozważać* — ileż z tego rodaka naszego chluby i zaszczytu w potomności odniesiesz! Przywiedźcie na pamięć ową Jego czystą i szlachetną otwartość duszy, w której wszystko, iako w przezroczystej krynicy przejrzyć i rozpatrzeć można było. Nie cierpiał on téj półgębnej zawilości, niewolniczym służebnikom ulubioney, którą ci zwodziciele ufności, podług powiewu obłudy szafują. Nie uląkł się w zbiegu osobistey wdzięczności, dać pierwszeństwa długowi oyczyzny. Dusza jego zawsze iasna iak słońce, z żadnem ustroniem pokątném, z żadną kryjówką ciemności, zgodzić się nie mogła,

A kiedy duch tak szlachetny i wynie-

siony, każdym Jego czuciem i przekonaniem kierował; mogło i serce wylaną dobrocią tym czuciom nie odpowiadać? Kto życie i całą istność dla dobra swych braci poświęcał, mógłże się z niemi i ostatnim ułomkiem chleba nie dzielić? Gdzież te zamężne spadki, włości i dochody jego ztaiały? odpowiedźcie wy na to, tylu kłękami udręczeni ubożsi mieszkańcy téj stolicy! ileż on odległych ustroniów waszych niewidomą ręką zapomógł? ile też i sieroctwa pocieszył! Daycie świadectwo, wy najbliźsi serca i powołania Jego towarzysze, po tyle razy pod chorągwie oyczyste zbierani i rozproszani! gdzież po tylu tułactwach nayspewniejszy przytułek, ieżeli nie pod cieniem Jego znaleźliście? kto uprzemiéy dodarki wysłużnéy sukienki waszey uszanował? kto czuley chlubne blizny i kaléctwo ucałował, i od dalszéy poniewiérki zasłonił?

Wygrzebałem wam na prędcie żałości bracia, z tych zakrzepłych popiołów Wo-

dza waszego, nieocenione szczątki owego charakteru narodowego — starych naszych Hetmanow i woioowników; których on znakomite grono z tegowiecznemi dziejami naszymi zamyka. Skoro był on przeznaczony wam do sławy przewodzić; trzeba było, aby się sam wprzód pokazał Polakiem. A kto iakim iest, kto czém oddycha i goręie, czyliż tego czucia i ducha w drugich przelać nie pragnie? A tu ocenicie raz ieszcze Jego trudy i zabiegi w odrodzeniu waszych świetnych szeregów, bądź w owym pierwszym seymowym zawodzie, gdzieście mu wdzięczność w wrytym medalu do potomności przekazali: bądź w późniejszych niefortunnych turnieiach i zapasach, które z wami do zgońu dzielił. Komuż winniście tę szanowną i zachwycającą postać, którąście ludy Europy na się zwracali? komu tę pocieszycielkę ludzkości, ścisłą karność woyskową, którąście mistrzów waszych woiennych zawstydzali? komu nakoniec te same względy łaskawe potężnego i litościwego *Alexandra*, któ-

ry w zawiązku waszym, cnoty narodowe
ceniąc, ocalenie plemienia waszego godnym
bydź swoiemy wielkości dziełem osądził.
O wskrześco i utwórco Rycerstwa polskie-
go *Poniatowski*, ileż Ci i z tego względu
winna będzie, przyszła nawet oycyzna
nasza!

A kiedy i siebie i was do tak chlu-
bnych widoków po staropolsku usposobił;
mógłże godnym siebie sposobem na placu
sławy nie dostać. Ale gdzież tego placu
wyszukiwać mamy? kto go zmierzy i prze-
chodzi! kilkaset mil ogromny przestwor
iego zalega! trzy smutne zakresy ostatnich
dzieiów naszych, czynami temi są zapisane.
Mamli was niemi rozczulać, lub kogo za-
sępiac? — Cóż wam wręście nowego po-
wiem, czegobyście świadkami i uczestni-
kami nie byli? Jeszcze te nasterczone mo-
gily kościami bieleją, gdzie on przed dwu-
dziestkiem lat z górą, z orężem w rękę zapo-
wiadał — *to moja oycyzna - nikomu się nie go-
dzi iemy nachodzić i gwałcić bezkarnie!* — Je-

szcze ta stolica przezorném męstwem i szlachetnością Jego od zalewu *Raszyńskiego* ocalona, dochowuje tryumfalne pamiątki odzyskaniem starożytnych zamków i powiatów zagrabionych uwieńczone. Jeszcze skalistego *Dniestru* graniczne zatoki, erłami Jego w przelocie pioruna, okrążone, dawnych swych panów przypominają. Cóż daléy w ninieyszém położeniu mam wyrzec? Ale czyż tylko samym orężem wojował *Poniatowski*? oto dziś ieszcze rozlegléy północy niewinne ludy, błogosławią imieniowi Jego w tych Świętych cerkwiach, które on pierśmi swemi, od świętoburczey pożogi ocalił. Jeszcze miasta i gościńce krain *Germańskich* z poszanowaniem wskazują ślady Jego przechodu, którądy On w karnym i porządnym szyku nieśkalane niczém roty swoje przewodził.

A gdy Go wszystka wdzięczném wspomnieniem uwielbia, gdzież ciebie samego szukać tylu dobrodzieystw sprawco! tylu bezbronnych ludów dzielny obrońco! Ja-

ki! mię duch nagle porywa, i nad strumień
 zawistnéy *Elstery* razem przenosi! — Cie-
 bie! tu widzę wspomniany dotąd od nas
 Bohatyrze! Tyż więc te roista śmierci przed
 tobą pierzchające uganiaasz? Ty ieden z nie-
 złożonym orężem przeciw połączonéy Eu-
 ropie walczysz? iuż ten ogromny posąg,
 obłoków dotykaiący, opisanym w Prorokach
 kamykiem z nieba trącony, w proch się
 rozsypuie! iuż go i własne i sprzymierzone
 ludy odbiegaią: a ty się ieden świętością
 twych przysiąg zasłaniasz! iuż tylko orszak
 twych braci, niknącéy potęgi ulomek zasła-
 nia: a ty iak drugi *Machabeusz* odpowia-
 dasz: więc umrzyimy za Braci naszych —
moriatur pro fratribus nostris! iuż sławę na-
 rodu twego wśród ruin i łoskotu świata
 uratowałeś: a ty wyższym nad ziemską
 sferę polotem wzniesiony, zapowiadasz —
więc ją ieszcze na łono Boga samego uniosę!
aby się na nią nikt więcey targnać nie ważył. —
 Rzekłeś — a zaleknione wiry *Elstery*
 przyimuiąc ze drżeniem pluszczące ranami

twe święte zwłoki, ponurym szumem i iękiem odmęty oceanu przéstraszyły.

O Rycerzu! przeszłych i przyszłych wieków wojackich ozdobo! o drogi dalszych nadziei naszych promieniu, także nam wśród południa dojrzałości z oczów żalonych znikasz! Takież ia Tobie przeznaczenie przed lat ośmiu zapowiadał, kiedyś odkopane orły oyczyste pierwszy do nowych turniejów świadomą ręką podnosił! I więcze cała Twoja wielkość, świętność i zasługa w téy się garstce rozsypanych popiołów zamyka?

I iakże, więc i was taka nadgroda czeka, o wy wszyscy, broni i trudów iego nierozdzielni towarzysze! Wzywam was tu z czterech końców szerokiego świata. I was, którzyście ziemię rodzinną *Pompejuszów* szukaniem zbroyném wolności i niepodległości waszég lat tyle pocieszali. I was, którzyście po skalistych urwiskach *Pireneów* zardzewioną sławę pobratnich na-

szych *Wandalitów* świętym orężem odkopywali. I was krain *Sezostrysa* orężni wędrowcy: i was nakoniec zabóyczego wyspu *Domingi* smutne ofiary! Wzywam was tu, — stancie! otoczcie ten śmiertelnością tlejący majestat Wódza waszego. I także owa wasza szerokobrzmienna stawa dogorywa? Kto wasze nieocenione czyny oceni? Kto je nadgrodzi? Czy te słowa na papierze z wiatrem ulotne? Czy te chrapliwe ięki dzwonów i spiży w powietrzu niknące? Czy ta świetna okazałość powszechnym szacunkiem i żałobą roziskrzona, której po jutrze śladu niebędzie? Czy te wreszcie marmury i kolośy, na których modrzewy i iodły będą w czasie zarastać! Któż opłaci tyloletnie wasze znoie i poniewierki? ten wiek odkwitnionéy młodości marnie styraney? te blizny i kalectwa nieuleczone? te członki morderczym ciosem odięte? Kto pocieszy te wdowy i pisklęta po was osierocone? Kto rozsądzi i wyświéci rzetelne zasługi zapomniane, a lada nikczemnikowi podstępnie przyznane i uświetnione? Kto

te drogie imiona z odmetu niepamięci wytrząśnie, które może nayważniejszych czynów pierwszemi były sprawcami. Jestże który mocarz świata całego tak potężny, bogaty, mądry, sprawiedliwy; aby temu wszystkiemu podolał? aby was każdego w szczególności uczcił, udarował, uwiecznił? o Bracia! iakimże łez strumieniem opłakać by was należało, gdybyście tylko śmiertelnikami byli! Rzućcie ieszcze raz okiem na te ulubione oblicze Hetmana waszego. Usłyszcie głos iego ostatni, dokąd On i własne i wasze zasługi z bronią w ręku wprowadził. Więc i wy roztrąćcie szczerbcami waszemi tę mglistą i poziomą doczesności sferę, waszój wielkości i szlachetności nieodpowiedną. Wznieście się za wodzem waszym wyżój tych gwiazd i słońców gorzących, a poznaycie tam wiekuistego Pana oyców waszych, który się ieden z tronem swoim nigdy niezachwieie. On ieden każdą kroplę znoiu waszego na szali swojej przeważył. On sam chmury swiszczających śmierci między wami rozprowadzał;

i każdej kuli przykazał, którego z was pominąć miała. On was po zgruchotanym okręcie zawiedzionych obietnic, ieszcze na téy chwiejącéy się łódce z powiewną banderą nadziei na łono nasze powraca. Mało na tém: on w księgach swoich wasze imiona, zasługi, a nawet i same chęci dobrego, wierne i po bożemu do nadgrody zapisał. On wam poczesne sadowiska obok tronu swojego porozstawiał. On iako szczodry i w darach nieprzebrany, ułożył rachubę swych błogosławieństw, nawet dla setnych pokoleń waszych, które ieszcze tego słońca niezayrzały. I więcze się o tak dobrego i zamożnego Pana niezapytacie? a będąc wszędzie czulemi i szlachetnemi, dla niego iednego skrzeplą obojętność obcym obyczajem przyniesiecie? Do czegoż on nas tylu klęskami po oycowsku prostuie? oto iuż za dni naszych, po trzykroć się z odmetu przepaści wznosimy; i po trzykroć w ich okropną bezdenność wpadamy! iakież iest zródło téy widocznój nielaski iego? iakiéy od nas ofiary pragnie? oto serca cale-

go, powtarzam wam tyle razy! serca szczerzego do uwierzenia tym prawdóm: że to, co nam w wyrokach swoich zapowiada, jest pewném, wieczném i nieodmienném. Że to, co nam rozkazuje, koniecznie dla dobra własnego i ogólnego wypełnić winniśmy. Że to, czém nam zagrozi, czy to jutro, czy za pół wieku, nieornionym skutkiem dopełni. Ale może już wam ekliwość ten język stary i zapomniany przynosi? I dla tego też przypominam go wam, kochani Bracia! że jest stary, narodowy, od ojców waszych przy kolebkach jeszcze wymawiany. Gdzież go sam wyczerpnąłem? pytacie. Oto w pamiętnych obozach *Chocimskich* starego *Chodkiewicza*; gdzie on te same prawdy zaienne godło otrąbiając, garstką ojców waszych całą potęgę *Azyatycką* roztrącił, i od zaléwu barbarzyństwa *Europę* uratował. Oto w sławnych wyprawach *Batorego*, który wórzód wrzawy wojennéy posagi świątyń pańskich rękoiścią dzielnego bułata zatwierdzał. Oto pod namiotami *Grunwaldu*, gdzie

stary *Jagiello* przed świętościami pańskiemu z rycerstwem ukorzony, na starcie dumy naieżdnych krzyżaków sztandar rozwiął. Oto nakoniec w całej starożytnéj narodowości pierwszych fundowników téj świetnéj niegdy Monarchii; owych waszych *Mieczysławów i Bolesławów*, którzy nim na iéy rozszerzenie oręż podnieśli, wprzódy go dobywaniem na obronę i uczczenie *Ewangelii* Boga Chrystusa uświęcili i zaharcili. Kiedy więc wszystkie nam nowomodne przemysły i śrzodki dotąd nie pomogły; kiedy nas wszystkie rachuby, stosunki, przymierza tak żałośnie zawiodły; doświadczmy ieszcze starego rozumu oyców naszych, a z wiecznym ich sprzymierzeńcem, całym się sercem i postępkami poiednamy.

A kiedy temi prawdami do wyższego celu tych świętych obrzędów zwróceni, przystępuiem już do otwarcia grobowego kamienia; niech nam wolno będzie złożyć Tobie za uczestnictwo łez naszych winne

podziękowanie, dostojny Państwa Rossyjskiego Marszałku JW. Hrabio, Barklaju de Tolly który tym świetnym orszakiem zwyciężkiego Rycerstwa, i z tém szanowném gromem Naywyższéy Rady rządzącej, żalobę naszą uświetniasz. Jedne czucia honoru i sławy udzieliła natura obydwom pobratymczym narodom, iako ze pnia iednego Sławiańszczyzny wzrosłym i rozkrzewionym: iedna nas i w téy świątyni sprawa połącza. Wy, wzniesionym bohaterstwem oyczyznę waszą uratowali: my za nadzieję iéy odzyskania szlachetną śmierć Bohatera naszego oplakuiemy. Jako świadkowie naszych uczuciów, bądźcie szlachetnemi tłumaczami téy prawdy; że ten naród, który żyć bez oyczyzny nie może, który się o nią po przestrzeni świata strumieniami krwi i wysiłkiem całej istności dobiiał; godzien iest znaleźć oycza i opiekuna w osobie zbawcy Europy, którego wyższość cnoty, potęgi i dobroci, w ustach ludów ubłogosławiła.

Boże oyców naszych! Boże Patryarchów szerokowładnego w świecie rodu *Sławińskiego*! Poyrzy łaskawie na te milionowe rōiska walecznych ludów; i day im uczuć wysokie w twych wyrokach przeznaczenie, które od ich wzajemnéy zgody, szacunku, przyiaźni i miłości braterskiéy zawisło. A następnie, ieśli ta cała iednoszczepna rodzina nasza do nowych dziwów twéy opatrznosci należeć ma; umórz między nami wszystkie nasiona dawnych poróżnień, obcą ręką zawistnie zasianych. Weyrzy na tę czułą serc naszych ofiarę, którą legł dla miłości rodu swojego ten nieprzeplakany dawnych Królów Polskich plemiennik. Niech ten dzisieyszy pogrzeb w dzieiach naszych pamiętny, będzie razem wszystkich naszych łez i ucisków, nigdy nieodwaloném grobowiskiem. —



